

## BRAT ALBERT CHMIELOWSKI PORTRET PSYCHOLOGICZNY

*Postać Brata Alberta musi być stale  
przypominana, rozumiana od nowa,  
stale pogłębiana, nosi bowiem w so-  
bie takie bogactwo, któremu trzeba  
ciągle stwarzać nowe warunki pro-  
mieniowania*

Kard. Karol Wojtyła

### I PORTRET

W rozważaniach nad osobą i dziełem Brata Alberta Chmielowskiego, a zwłaszcza w zrozumieniu jego niezwyklej przemiany duchowej, podstawowe znaczenie ma przebyta przez niego choroba psychiczna. Temat ten budzi ciągle żywe zainteresowanie nie tylko osób zajmujących się jego biografią, lecz także szerokich kręgów społeczeństwa. Dlatego też studia nad osobowością tego niezwykłego człowieka okazują się — jeśli użyć znanej metafory A. Kępińskiego — „pasjonującą podróżą w najbardziej tajemniczy kraj: w duszę drugiego człowieka”<sup>1</sup>. Wyniesiony na ołtarze przez polskiego Papieża stał się Brat Albert Chmielowski własnością i obiektem kultu całego chrześcijańskiego świata, a także symbolem polskiego heroizmu i cierpienia.

Okres choroby — ten ważny rozdział w życiu błogosławionego jest mało poznany i wokół niego krążą rozbieżne opinie i poglądy, tworzy się legenda. Wiedzą o tym dobrze czytelnicy książek biograficznych Brata Alberta, gdyż ich autorzy nie potrafili się uporać z jednoznaczną oceną uwarunkowań, przebiegu, a także rozpoznania choroby na jaką cierpiał. Kryzys psychiczny jakiemu

<sup>1</sup> A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 1972 s. 315.

uległ na przełomie 1881/1882 r. zbiegł się z kulminacyjnym momentem w życiu Adama Chmielowskiego. Zasadne jest więc pytanie, czy był on skutkiem, czy też przyczyną, a może tylko przypadkowym epizodem jego przemiany duchowej. O ile napotykać na piękne i precyzyjne opisy walorów osobowościowych A. Chmielowskiego, o tyle sama choroba psychiczna jest bądź pomijana, bądź w ogóle poddawana w wątpliwość. W najlepszym razie odnotowuje się pobyt w szpitalu w Kulparkowie i cytuje kilka ogólnikowych rozpoznań. Istota przemiany duchowej Chmielowskiego jest najczęściej rozpatrywana w płaszczyźnie ascetyczno-mistycznej.

Tymczasem w lekarskim kręgu profesjonalnym, zwłaszcza wśród psychiatrów, rozpowszechnione jest nieuzasadnione przekonanie, że Brat Albert Chmielowski chorował na schizofrenię katatoniczną i właśnie z tego powodu był leczony przez wiele miesięcy w Państwowym Zakładzie dla Umysłowo Chorych w Kulparkowie koło Lwowa. Opinię taką wydał i rozpowszechnił znany krakowski neurolog i psychiatra, profesor Eugeniusz Brzezicki. W obszernej publikacji naukowej zatytułowanej *Schizophrenia paradoxalis socialiter fausta*<sup>2</sup> podał E. Brzezicki skrótowy opis choroby psychicznej Brata Alberta, powołując się przy tym na osobisty kontakt z osobą chorego. Równie obszerne wersje tej pracy ukazały się w czasopiśmie zagranicznych<sup>3</sup>.

Przedstawił w nich Brzezicki opis szczególnej klinicznej formy schizofrenii — psychozy rozszczepiennej, która nie tylko nie powoduje psychodegradacji, lecz przeciwnie — wyzwala w chorym nowe, nieoczekiwane uzdolnienia lub społecznie korzystne cechy charakterologiczne. Formułując pojęcie schizofrenii paradoksalnej społecznie korzystnej, posłużył się E. Brzezicki znaną sentencją Seneki: *Nullum magnum ingenium sine addiamente vesaniae*. Wykazał, że w życiu wielu wybitnych postaci historycznych genialność przeplatała się z różnymi stanami psychopatologicznymi. Szczegółowa analiza prac E. Brzezickiego, zwłaszcza w kontekście odnalezionej historii choroby Adama Chmielowskiego, wskazuje na szereg nieścisłości biograficznych, a także budzi uzasadnione wątpliwości co do postawionego rozpoznania. W źródłach archiwalnych zachowało się wystarczająco wiele informacji, które ułatwią wyjaśnienie tych wątpliwości.

<sup>2</sup> E. Brzezicki, *Schizophrenia paradoxalis socialiter fausta*, w: „Folia Medica Cracoviensia”, 1961 t. 3 z. 2 s. 267—288.

<sup>3</sup> E. Brzezicki, *Über Schizophrenien, die zu einem sozialen Aufstieg führen. I. Mitteilung, Positive Wandlung der ganzen Persönlichkeit. II. Mitteilung, Positive Wandlung der ethischen Haltung*, w: „Confinia Psychiatrica”, t. 5 (1962) nr 2/3 s. 177—187; nr 4 s. 322—342.

## 1. Czynniki urazowe i przebyte choroby

Oboje rodzice Adama Chmielowskiego zmarli w młodym wieku. Jego ojciec, Wojciech, zachorował w r. 1850 na gruźlicę płuc i przerwał z tego powodu pracę zawodową. Po trzech latach bezskutecznego leczenia zmarł w wieku 42 lat. Z wiarygodnego źródła wiemy, że bezpośrednią przyczyną zgonu nie była jednak gruźlica, lecz „anewryzm serca”<sup>4</sup> — chodziło zapewne o tętniak aorty. Matka pozostała z czworgiem nieletnich dzieci, zupełnie nie przygotowana do samodzielnego życia.

Zachorował wtedy również młody Adam, który w chwili śmierci ojca miał zaledwie 8 lat. Najmłodsza siostra ukończyła pierwszy rok życia. Przerazona matka złożyła ślubowanie Bogu, iż za wyzdrowienie syna odbędzie z nim pielgrzymkę do cudownego Jezusa Ukrzyżowanego w kościele Cystersów w Mogile pod Krakowem. Wróciła z tej pielgrzymki z synkiem ubranym, jak nakazywał zwyczaj, w biały cysterski habit. Wydarzenie to zapisało się zapewne w pamięci młodego i chorowitego chłopca. Wiemy, że Adam „urodził się wątłym dzieckiem, tak iż ochrzczono go z wody, a lekarze przepowiadali rychły zgon. Ale dziecko żyło, bo czuwała nad nim matka”<sup>5</sup>. Stąd wywodzi się nadmierna troska i obawy matki o zdrowie, a nawet życie chłopca.

Poważnym urazem musiało być dla obu stron, i dla chłopca i dla jego matki, wysłanie go w wieku zaledwie jedenastu lat na naukę do Petersburga. Inne możliwości ograniczała sytuacja materialna. Młody Adam czuł się tam źle, adaptację utrudniała słaba znajomość języka rosyjskiego. „Nasz polski student — napisze ks. Cz. Lewandowski — nie chcąc okazać się miękkim w oczach Rosjan, tłumił ból i tęsknoty serca, ale za to każdego dnia wieczorem, kiedy się położył na spoczynek, zakrywał się szczerle koldrą, aby go nikt nie widział i nie słyszał, dawał ujście swemu żalowi, płakał gorzko z wielkiej tęsknoty za Polską, za Warszawą i za swą ukochaną rodziną”<sup>6</sup>. Nie wrócił tam już po wakacjach i uczył się w Warszawie, stając się ulubieńcem rówieśników. Zaobserwowano wówczas u Adama szczególną zdolność mówienia przez sen, a miał zwyczaj często sypiać w dzień. „Była z tego powodu nie lada uciecha wśród młodzieży i wybuchy radości, gdyż niejeden dostał ciętą lecz prawdziwą odpowiedź, jakiej może nigdy

<sup>4</sup> Odpis historii choroby Adama Chmielowskiego (Brata Alberta) z dnia 22 V 1935 roku z Państwowego Zakładu dla Umysłowo Chorych w Kulparkowie, sporządzony przez dr Władysława Sochackiego i dr Alexandra Wacyka, ASA B/IV. 16.

<sup>5</sup> K. Michalski, *Brat Albert*, Kraków 1946; M. Kaczmarzyk, *Biogostawiony Albert Adam Chmielowski*, w: *Polscy Święci*, Warszawa 1985 t. 5 s. 249—306.

<sup>6</sup> Cz. Lewandowski, *Brat Albert*, mps ASA B/IV. 1.

w życiu nie usłyszał”<sup>7</sup>. Niestety matka dożyła zaledwie czterdziestego roku życia, zmarła w sierpniu 1859 r. z nieznanych bliżej powodów. Spotkać można jedynie przypuszczenie, że przyczyną przedwczesnej śmierci była „rodzinna choroba Chmielowskich”, tj. rak żołądka.

Czwórkę dzieci przygarnęła i dalej wychowywała ciotka ze strony ojca, Petronela Chmielowska. Adam zachował jednak w sercu gorącą miłość do matki. Darem najcenniejszym jaki od niej otrzymał, była głęboka dziecięca wiara i niezwykła religijność. Tak więc, zanim ukończył dzieciństwo został sierotą i rozbudzone uczucia rodzinne straciły naturalne oparcie. W jakiś czas później, jeszcze w latach młodości, wydarzył się Adamowi wypadek, który doprowadził do utraty części środkowego palca prawej ręki. Stało się to prawdopodobnie podczas polowania. Nastąpiło rozerwanie strzelby i zapalony proch spowodował obrażenie ręki. Felczer, który dokonywał zabiegu nie mógł sobie z tym poradzić. Doszło do obfitego krwawienia z uszkodzonej tętnicy. Ranny chłopiec zasłabł z wykrwawienia, tak że wzywano nawet księdza. Z wypadku pozostało trwałe kalectwo, które biografowie często wiązali z wypadkiem w czasie powstania 1863 r.”<sup>8</sup>

Kalectwo fizyczne wyniesione z powstania — miał Adam wówczas zaledwie osiemnaście lat! — a także urazy psychiczne jakich wtedy doznał, wywarły piętno na całym jego późniejszym życiu.

Zachowało się kilka wiarygodnych opisów wypadku jakiemu uległ w bitwie pod Melchovem w powiecie częstochowskim w dniu 30 września 1863 r. Wybuch granatu w bezpośredniej bliskości A. Chmielowskiego spowodował ciężkie obrażenie lewej nogi oraz ogólny uraz połączony z utratą przytomności. Po odzyskaniu przytomności „zrobiło mu się mdławo i zarazem strasznie[...]. Ale śmierć nie przyszła. [...] Dostał silnej gorączki. Otaczały go teraz majaki, które przerywały na chwilę straszliwe kłanie bólu. Policzki płonęły mu wypiekami, tętna waliły w skroniach. Przed oczami przesuwały się stłoczone twarze, czasami złowrogo napaśtliwe, opuchłe i wykrzywione, czasami rzeźwiące i lotne [...] A. Chmielowski nie wiedział, jak długo trwał korowód twarzy. Później nachylił się nad nim człowiek. Był to lekarz, który natknął się na powstańca i zabrał go do ambulansu. Stan młodzieńca był groźny. Gangrena wdawała się w nieleczoną nogę i ciało szerniało od stopy aż po kolano”<sup>9</sup>. Zdumiewające było subiektywne doznanie rannego Chmielowskiego. Sam mówił o tym z pewną dozą ironii:

<sup>7</sup> Tamże, s. 17.

<sup>8</sup> Tamże, s. 18—19.

<sup>9</sup> P. Górska, *Szary Brat, Opowiadania na tle życia Brata Alberta*, Poznań—Warszawa—Lublin, 1974.

„Ciemna chałupa z maleńkim okienkiem, cienie mych towarzyszy w płaszczach powstańczych, święte obrazy na ścianie czarnej od sadzy, ogień na palenisku, kłęby dymu. Wszystko to stwarzało w mej wyobraźni fantastyczny i przejmujący obraz. [...] Czuję, że umieram, a mimo to, zamiast pamiętać o swej duszy, o wieczności, komponowałem piękne obrazy i miałem na myśli jedynie stronę poetyczną i heroiczną mojej sytuacji”<sup>10</sup>.

Amputacji nogi dokonał dr Władysław Florckiewicz z Koniec-pola. Z braku leków nie zastosował narkozy. Potem, w szpitalu koniecpolskim otoczono chorego powstańca życzliwą opieką. Osobisty urok, a zwłaszcza heroiczna postawa w walce i podczas operacji zjednały mu życzliwość nawet nieprzyjaciół. A. Chmielowski rzucił się w wir powstańczej walki jako zdrowy, przystojny i oswlądnięty patriotycznymi ideami młodzieniec. Żołnierski epizod, choć trwał niewiele ponad rok, zakończył się trwałym fizycznym kalectwem i pozostawił głęboką ranę na duszy połączoną z poczuciem narodowej klęski. Przejście z młodości w wiek męski odbyło się brutalnie i bezlitośnie i nie można go pomijać w rozważaniach nad jego późniejszym życiem.

Początkowo dobrze przystosowywał się do swego kalectwa. Dzięki zapomodze mógł nabyć zagranicą nowoczesną protezę. Nie tylko sprawnie się poruszał, ale tańczył, a nawet jeździł na łyżwach, czym wprawiał w podziw monachijskich obserwatorów. Były to jednak tylko pozory, za którymi kryło się nieustanne cierpienie fizyczne, bóle fantomowe, ograniczenia w poruszaniu się i ukrywane w głębi duszy upokorzenie. W dobrym, zdawałoby się okresie monachijskim pisał w listach do bliskich: „U mnie nic nowego się nie zdarzyło; nogi tylko nie dopisują, muszę siedzieć w domu albo jeździć dorożką, więc i humor nietęgi”; „U mnie nic nowego, w nodze trzeszczy jak wprzód, okładam na noc gliceryną. Pytałem doktora, czy mam nogę [protezę] porzucić, ale stanowczo jest temu przeciwny, utrzymując, że więcej by zdrowa noga pracowała [...]”<sup>11</sup>. W późniejszym życiu, już Brata Alberta, nowoczesną protezę zastąpił żelazny prymitywny kikut, którym stukał po krakowskim bruku, ale i po brukach Lwowa, Stanisławowa, a także po kocich łbach skromnej drogi na Kalatówki. Ten kikut był dramatycznym wyzwaniem i żywym symbolem tego co stało się kiedyś. Do ostatnich dni żywotny organizm A. Chmielowskiego nie pogodził się z protezą, która do końca była czymś obcym i raniącym ciałem. „Nieraz nocowałem w schronisku z Bratem Albertem —

<sup>10</sup> J. Żak-Tarnowski, *Brat Albert, Adam Chmielowski. W służbie Boga, ojczyzny i bliźnich*, Warszawa 1973; M. Kaczmarczyk, *Udział Adama Chmielowskiego w powstaniu styczniowym*, NP t. 18: 1963 s. 19—33.

<sup>11</sup> *Pisma Adama Chmielowskiego (Brata Alberta)*, NP t. 21: 1965.

wspomina A. Szeptycki — w jednym pokoju i byłem świadkiem, jak ciężki był Jego odpoczynek; godzinami całymi nie sypiał; czy ból nogi, czy twarda deska — dosyć, że o jakiegokolwiek godzinie w nocy budziłem się, prawie zawsze spostrzegalem, że Brat Albert nie śpi”<sup>12</sup>. Oto jak rozumiano i interpretowano to urazowe doświadczenie A. Chmielowskiego: „Kalectwo odebrało mu może śmiałość życia, rozpęd młodzieńczych uciech, ale niewyżyta energia w całej kondensacji — właśnie po utracie nogi — zwróciła się w stronę twórczości artystycznej [...] Dosłowne kalectwo Bratowe Albertowe jakże mu pomogło ułatwiać zrozumienie kalectw moralnych człowieka: nędzy, głodu, upośledzenia, rozpacz, wszelkiej beznadziejności istnienia! [...] Na cały wymiar swojej protezy musiał się Adam Chmielowski czuć odsunięty od tych najróżnorodniejszych możliwości choćby przeciętnego szczęścia, które by mógł chłonać, gdyby nie kalectwo. Czy ta okoliczność na swój sposób nie kierowała jego impulsami, gdy z sukcesów światowca, do jakich był predestynowany przez swój temperament i z kariery artysty, do której wołały go jego umiłowania, zeszedł na kalwaryjską drogę Brata Alberta [...]. Jeżeli by tak było, jeżeli osobiste nieszczęście na swój sposób przyczyniało się do wzniesień duchowych, jeżeli utraconą nogą uszedł też kawał drogi do swej świętości, to nie sposób nie zauważyć, że droga ta, na małym choćby odcinku, przycinała pobożowiska powstańcze z 1863 roku”<sup>13</sup>.

Wobec kalectwa przyjął A. Chmielowski postawę racjonalnego heroizmu: trudności pokonywał z wytrwałością i uporem, a przeszkody nie do przewyciężenia omijał z pogodą i bez poczucia krzywdy. Jakim więc był człowiekiem, że nawet kalectwo wyzwalało w nim pozytywne wartości? A przecież urazy dzieciństwa, sieroctwo i inwalidztwo to tylko margines tego, co działo się i co stało się w duszy A. Chmielowskiego.

## 2. Szkice do portretu psychicznego

Pod względem psychicznym był A. Chmielowski odbiciem swej matki. Ona wywarła największy wpływ na zasadnicze ukształtowanie się osobowości. „Może przyczyniało się do tego podobieństwo usposobień, temperamentów matki i syna, równie uderzające jak podobieństwo powierzchowności. Oboje odznaczali się wybitną urodą, upodobaniami estetycznymi, oboje towarzyscy z natury [...] To właśnie żywość usposobienia, towarzyskość, skłonność do żar-

<sup>12</sup> A. Szeptycki, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*, Kraków 1934. Nadbitka z „Przeglądu Powszechnego”.

<sup>13</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Brata Alberta igo-nie-tomia*, „Kurier Warszawski” nr 85 1939

tów i śmiechu przy całej niewzruszoności zasad i gorącej, żarliwej pobożności, stanowiły wspólne cechy Adama i jego matki”<sup>14</sup>.

Oto kilka portretów Chmielowskiego utrwalonych przez jemu współczesnych. Gdy zjechał na studia do Monachium: „Był rosły, miał poważne oczy, wysokie czoło i kasztanowate, lekko falujące włosy. [...] Pomimo kalectwa ruszał się swobodnie, jeździł na łyżwach bez trudności, nosił głowę wysoko, wyglądał nie byle jak!”<sup>15</sup> Jakim widział go wówczas S. Witkiewicz? „Promieniowała z niego zdolność formowania i przekształcania ludzkich dusz, uzdolnień, talentów [...]. Potrafił działać na przyjaciół bez słów, samą tylko obecnością [...] Zapewne grał tu rolę zniewalający urok osobisty, który był wynikiem jego miłości do ludzi, może i pogodne usposobienie, które — jak mówią Hindusi — jest «konieczne w poszukiwaniu Boga»”<sup>16</sup>. Portret warszawski, w pracowni malarskiej w Hotelu Europejskim: „Adam był to mężczyzna silnie bardzo zbudowany, brunet o nosie prostym i łagodnych, niebieskich oczach. Broda i wąsy ciemne, krótko [je] przyszyty. Zachowanie miał bardzo wytworne. Czasem grymas jakiś krzywił mu usta. Lat miał wtedy około trzydzieści [...] Dolegliwości żołądkowe wskutek upośledzonego ruchu były coraz silniejsze i Adama napotykała często chandra. Był wtedy ze wszystkiego niezadowolony i skrzywiony. [...] Malował w dobrych momentach takie nastroje, że po prostu wprowadzały nas «ze zawiąs». Niestety, prawie wszystkie psuł w chwilach chandry”<sup>17</sup> Jakim widzi go w tym okresie Helena Modrzejewska? „Był on [...] chodzącym wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich i głębokiego patriotyzmu — prawie bezcielesny, oddychający poezją, sztuką i miłością bliźniego, natura czysta i nie znająca egoizmu, której dewizą powinno być: szczęście dla wszystkich, Bogu chwała i sztuce!”<sup>18</sup>. A potem, już po przejściu kryzysu psychicznego i leczenia, w r. 1884 ojciec Cz. Bogdalski utrwał taką sylwetkę Brata Alberta: „Wysoki, silnie zbudowany, rysy twarzy miał jakby ze starego wycięte obrazu. Krótko przyszyty broda i wąsy zdawały się dodawać mu nieco surowości, lecz wrażenie to znikało natychmiast, gdyś spojrzął w jego oczy, spokojne, łagodne i jak niebo błękitne. Zachowanie się jego było wprost zniewalające, pełne przedziwnej słodyczy i ujmującej prostoty. Mimo wysokiego wykształcenia i kultury był szczerze pokornym. [...] Serce miał złote i dlatego wszelką niedolę ludzką odczuwał z subtelnoś-

<sup>14</sup> A. Okońska, *Adam Chmielowski*, Warszawa 1967 s. 13.

<sup>15</sup> P. Górska, *dz. cyt.*, s. 59.

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 119.

<sup>17</sup> A. Piotrowski, *Ze wspomnień o Adamie Chmielowskim (Brat Albert)*, „Nowa Reforma”, nr 5 (1917).

<sup>18</sup> H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, Kraków 1957 s. 241.

cią przedziwną. Widok nędzy ludzkiej wzruszał go i niemal wypro-  
wadzał z równowagi. Wtedy by wszystko dał ze siebie”<sup>19</sup>.

Ktokolwiek zetknął się z Bratem Albertem ulegał jego niezwy-  
klemu urokowi i wpływowi. Na niektórych działał nawet onie-  
śmielająco lub paraliżująco. Odczuwali to zwyczajni ludzie i wy-  
bitne osobistości. Profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych  
K. Homolacs takie wyniósł z tego spotkania wrażenie: „Zrazu wi-  
działem w nim tylko zwykłego zakonnika, ale kiedy rozmowa zesła  
na tory artystyczne, zaczęło mnie ogarniać coraz większe zdumie-  
nie. Ten stary, skromny zakonnik zaczął mówić rzeczy tak głębo-  
kie, tak prawdziwie mądre, że moje zdziwienie zmieniło się wkrót-  
ce w podziwienie. [...] Nigdy przedtem i potem nie zetknąłem się  
z taką żywą mądrością i pamiętam, że po tej rozmowie długo nie  
mogłem dojść z sobą do ładu. Nie mogłem zrozumieć, na czym  
polega ta mądrość, która się wypowiada w tak prostych słowach,  
a góruje nad wszystkim tym, co nazywamy inteligencją. Dzisiaj  
wiem, że [...] mądrość obejmuje także i serce, mądrość potrzebuje  
serca rozpromienionego entuzjazmem do prawdy, dobra i piękna”<sup>20</sup>.  
A potem, gdy był już człowiekiem starym, choć nadal ruchliwym  
i energicznym, coraz częściej sprawiał wrażenie osoby natchnionej,  
„postaci opromienionej jakimś nimbem świętości”<sup>21</sup>. Wspomnienie  
jego postaci — zanotuje Konstancja Reyska ze Lwowa — wyryło  
się w mojej duszy jako jedno z najcudowniejszych przeżyć, bo  
czułam wówczas, że zetknęłam się pośrednio z Bogiem”<sup>22</sup>.

Świadkowie ostatnich lat życia dają świadectwo jego cnót: ubo-  
stwa, pokory, czystości i miłości bliźniego. Nawet w podróży nie  
zmieniał trybu życia zakonnego, pościł od mięsa, punktualnie od-  
prawiał swoje ćwiczenia zakonne, nie mówił źle o nikim, wady  
ludzkie umniejszał do minimum. Wyrzekł się absolutnie wszystkich  
dóbr ziemskich, nie posiadał żadnej własności. „Nie nosił nigdy  
obuwia skózanego ale sandały drewniane, gruby habit opasany  
grubym powrozem konopnym, różaniec gruby u paska, płaszcz bar-  
dzo gruby z kapturem, na głowie szara czapka”<sup>23</sup>. Sypiał na desce  
nie używając materaca ani siennika, jadał z braćmi kłęcząc na po-  
dłodze, sam pierwszy witał nawet najmniejszych i nie pozwalał  
używać żadnych tytułów. „A ubóstwo jego nie było tylko zew-  
nętrzną formą, ubogim sposobem życia, ono było w jego duszy,

<sup>19</sup> Cz. Bogdalski, *Brat Albert (Adam Chmielowski)*, „Dzwonek  
Trzeciego Zakonu S.O.N. Franciszka Serafickiego” nr 6 (1917) s. 20.

<sup>20</sup> K. Homolacs, *Wspomnienia o Br. Albercie* (wyjątki z odczytu  
do młodzieży), „Kalendarz Br. Alberta”, R. 1939 s. 48—51.

<sup>21</sup> K. Reyska, *Moje wspomnienie o śp. Bracie Albercie*, mps ASA  
B/IV, 17 s. 211.

<sup>22</sup> *Tamże*, s. 211.

<sup>23</sup> F. S. Maciaszek, *Wspomnienia o Bracie Albercie*, ASA B/IV, 17  
s. 69—80.

rzeczywistym oderwaniem się od wszystkiego co tylko jest na  
świecie; poza służbą swoich ubogich nie miał nic na świecie i mia-  
ło się wrażenie, że gdyby te węzły ubogich były naraz odpadły,  
byłby wleciał w niebo, albo ukrył się na pustyni”<sup>24</sup>. Szczególną  
miłością darzył dzieci i one również „odczuwały pociągający urok  
jego świętości w sposób prostszy i bardziej bezpośredni, aniżeli do-  
rośli [...] Dzieci brały go szturmem, ciągnęły za rękaw, wspiwały  
się jak na drzewo, a on im na wszystko pozwalał”<sup>25</sup>.

Dobroc ludzką utożsamiał z chlebem. „Powinno się być dobrym  
jak chleb” — mawiał często. Chleb był dla niego symbolem życia,  
dlatego rozdawał go każdemu głodnemu. Miał zwyczaj darować  
bochenek świeżego, pachnącego, żytniego chleba jako najwspaniał-  
szy podarek i przyjaciółom, i lekarzowi który go leczył, i kardya-  
nałowi. Odwiedzając Witkiewiczów w Antałówce zawsze zjawiał  
się z razowym bochenkiem. „Przywoził mi to — wspomina Maria  
Witkiewiczówna — co było symbolem najwyższych darów boskich  
i nauczył swoich braci, żeby kęs chleba więcej szanowali niż pie-  
niądz”<sup>26</sup>. Główną formą jego modlitwy była kontemplacja. Stąd  
potrzeba samotności i izolacji, stąd idea budowania samotni. Modląc  
się zapadał nieraz w stany zbliżone do ekstatycznych. Rozluźniał  
się wówczas jego kontakt z rzeczywistością, nie reagował na obec-  
ność innych osób, na twarzy rysował się wówczas wyraz uniesie-  
nia i błogości. Skłonności te całkowicie ustąpiły w późniejszym wie-  
ku.

Szkicując portret psychiczny Brata Alberta nie można nie wspo-  
mnąć o jego postawach wobec kobiet. Niewątpliwie najważniejszą  
kobietą w jego życiu była matka. Ona też ukształtowała później-  
szy stosunek Adama do innych kobiet. Ujął to celnie jeden z naj-  
lepszych biografów Chmielowskiego ks. Czesław Lewandowski:  
„... od samej młodości przez matkę czcigodną wychowany był w  
takiej skromności, delikatności uczuć i serca, iż zachował kryszta-  
łową duszę, a do niewiast odnosił się jakoby do istot wyższych,  
z daleka i z wielkim szacunkiem”<sup>27</sup>. Podobnie ujął to o. Bernard:  
„Od młodości też miał wdrożony przez matkę szczególniejszy sza-  
cunek czyli delikatność względem niewiast. Dzięki temu zachował  
Adam obok niewinnej naturalności w obejściu się z niewiastami i  
wielką zawsze delikatność i dziwnie szlachetny, miły i taktowny  
sposób postępowania z nimi”<sup>28</sup>. Nie ulega wątpliwości, że w okresie

<sup>24</sup> A. Szeptycki, *Wspomnienia o Bracie Albercie*, „Nasza Myśl”,  
nr 3 (1934) s. 7—9; nr 4 s. 3; nr 5 s. 2—4.

<sup>25</sup> M. Winowska, *Brat Albert albo znieważane oblicze*, tłum. z  
franc. Księżna Czartoryska, Kraków 1955 mps ASA s. 219.

<sup>26</sup> M. Witkiewiczówna, *Adam Chmielowski (Brat Albert)*, Kra-  
ków 1933, ASA A/IV. P. 22.

<sup>27</sup> Cz. Lewandowski, *dz. cyt.*, s. 14—15.

<sup>28</sup> Bernard od Matki Bożej, karmeliita bosy, *Duchowość Brata  
Alberta*, Kraków 1938 s. 38.

warszawskim Adam Chmielowski pozostawał pod dużym wrażeniem Heleny Modrzejewskiej. Wspólnie z przyjaciółmi podziwiali jej występy, bywali przez nią zapraszani na spotkania. „Podobno między kwiatami, które otrzymywała, były zawsze kwiaty A. Chmielowskiego. Ten znany ogólnie fakt — pisze A. Okońska — dał niektórym biografom powód do przypuszczeń, że była to nieszczęśliwa i jedyna miłość jego życia, że ona to spowodowała jego późniejsze wstąpienie do klasztoru”<sup>29</sup>. Są to jednakże tylko domysły i próby poszukiwania przyczyn głębokiej przemiany jaka nastąpiła w Adamie Chmielowskim, a którą to przemianę wiązano z wstąpieniem do klasztoru. Sam A. Chmielowski nie mówił nigdy wprost o swym uczuciu. Nie znaczy to jednak, że w skrytości nie darzył głębszym uczuciem innej kobiety. Domysły takie możemy snuć odczytując symboliczne wyrażanie uczuć przede wszystkim w malarstwie. Wątek ten uchwyciła z kobiecą intuicją Alicja Okońska, autorka artystycznej biografii Brata Alberta. „Liryzm jego obrazów, „Listu”, „Sjesty”, „Idylli”, „Franceski” pozwala się domyślać jakichś przeżyć, które skłaniały go do wybierania tematów dotyczących miłości dwojga ludzi. Miłości w jej początkowym stadium, jeszcze nieśmiałej, ledwie uświadamiającej sobie własne istnienie [...] Jednocześnie częste wzmianki w listach [z Monachium] o Lucynie, czwartej córce Siemieńskich, nasuwają przypuszczenie, że ją właśnie darzył A. Chmielowski tą pierwszą miłością”<sup>30</sup>. Jeśli tak, to była to zapewne miłość nieszczęśliwa, gdyż Lucyna Siemieńska wyszła za mąż przed powrotem A. Chmielowskiego z Monachium. Prawdopodobieństwo takiej sytuacji potwierdza wspomnienie Adolfa Nowaczyńskiego, którego A. Chmielowski portretował, a któremu miał opowiadać „o tej wielkiej, jednej, jedynej miłości ziemskiej i o tych straszliwościach uczuciowych, przez jakie przechodził moczcz beznogi [...]”<sup>31</sup>. Wyraźnym odbiciem takiego dramatu uczuciowego byłyby niektóre obrazy A. Chmielowskiego n.p. „Pogrzeb samobójcy” i „Grób samobójcy”. Trudno przeceniać znaczenie tych doświadczeń uczuciowych A. Chmielowskiego w jego późniejszych decyzjach. Wydaje się jednak, że dla pełniejszego poznania i zrozumienia osoby i życia Brata Alberta nurt ten wymaga dalszych badań i interpretacji.

Wiele jeszcze innych wątków i nurtów rysuje się jeśli uważnie odczytywać ślad, jaki pozostawił po sobie Brat Albert i jaki pozostawili o nim jemu współcześni. Składają się te wątki na portret człowieka o niezwykle bogatym wnętrzu intelektualnym i emocjonalnym. Jego sferę intelektualną cechował szeroki wachlarz za-

<sup>29</sup> A. Okońska, dz. cyt., s. 176.

<sup>30</sup> Tamże, s. 103.

<sup>31</sup> A. Nowaczyński, *Dni Brata Alberta*, „Prosto z mostu” nr 9 (1939).

interesowań, skłonność do filozoficznej refleksji nad sobą i drugim człowiekiem oraz niezwykle rozwinięta sfera wyobraźniowa. Był też Brat Albert człowiekiem o wybujałej wrażliwości uczuciowej i rozwiniętej sferze uczuć wyższych. Wrażliwość na piękno, wysokie poczucie estetyki, subtelne odczuwanie przyrody, a nade wszystko subtelna i rozbudowana sfera uczuć patriotycznych, religijnych, etycznych; wszystko to tworzyło osobowość nieprzeciętną i wyróżniającą się ponad otoczenie. Wydaje się, że te cechy były czymś trwałym i niezmiennym w osobowości A. Chmielowskiego. Przemawiałyby one za introwertywnym typem osobowości, a więc zwróconym ku swojemu wnętrzu, ku przeżywaniu własnego świata myśli, uczuć, wyobrażeń.

W klasyfikacji osobowości człowieka w ogóle, także więc i w przypadku osoby Brata Alberta, dwa czynniki mają istotne znaczenie: postawa wobec świata (na zewnątrz lub do wewnątrz) oraz hierarchia wartości (co w życiu jest najważniejsze?)<sup>32</sup>. Uwzględniając te podstawowe kryteria można powiedzieć, że Brat Albert był człowiekiem którego ogólna postawa skierowana była „do wewnątrz”, a więc byłby to odpowiednik jungowskiej introwersji, bleulerowskiego autyzmu, czy kretschmerowskiej schizotypii. W hierarchii wartości powyżej stał więc własny świat przeżyć. Taka właśnie konstrukcja psychiczna sprzyjała zainteresowaniemu filozoficznym, artystycznym i stanowiła podłoże skłonności kontemplacyjnych i mistycznych.

Rozpatrując duchową przemianę jaka nastąpiła w osobie Adama Chmielowskiego — Brata Alberta, można powiedzieć, że nie zmieniły się zasadnicze zręby jego osobowości, jak intelekt, czy sfera uczuciowo-emocjonalna; zmieniła się natomiast ogólna orientacja i ukierunkowanie jego oddziaływań. O ile Adam Chmielowski zorientowany był na swoje wnętrze i w nim dokonał swoistego uporządkowania według określonych wartości etyczno-moralnych, o tyle Brat Albert przeniósł jakby ten porządek na otaczający świat, na innych ludzi. Adam Chmielowski „dochodził w sobie” pewnych wartości, podczas gdy Brat Albert „dochodził” tychże wartości w otaczającym go świecie, w drugim człowieku. Wyczuwa się naturalne kontinuum obu tych okresów życia i działania Brata Alberta. Łączy je przede wszystkim ta sama hierarchia wartości, w której naczelną dominantę — dobro, prawdę, sprawiedliwość, miłość — nie uległy żadnej zasadniczej zmianie.

Po tym szkicowym przedstawieniu uwag o osobowości Brata Alberta możemy przejść do omówienia jego choroby psychicznej i rozważyć jej wpływ na opisaną przemianę duchową.

<sup>32</sup> A. Kępiński, *Psychopatie*, Warszawa 1977.

### 3. Pierwsze zwiastuny choroby

W przeżyciach Adama Chmielowskiego a także w jego osobowości przedchorobowej bez większego trudu można się dopatrzeć zwiastunów zbliżającej się choroby na długo przed jej ostrym wybuchem. Pierwsze poważniejsze niepokoje wystąpiły już w czasie pobytu w Monachium. Ujawnił je przede wszystkim sam A. Chmielowski, m. in. w korespondencji do bliskich w kraju. Np. w listach do Lucjana Siemieńskiego pisze: „...nogi tylko nie dopisują, muszę siedzieć w domu, więc i humor nietęgi” (luty 1870 r.); „zresztą straciłem bardzo na wesołości i swobodzie, boję się o siebie ze względu na moje wyszukane gusta”. Jeszcze dobitniej ujawnia swój zły stan psychiczny w jednym z listów z 1873 r.: „Mieszkam teraz przy atelier; przez to więcej maluję, więc obrazom z tego powodu lepiej, ale mnie gorzej, bo bardzo zdenerwowany jestem i czegoś niezdrów. Cholera dosyć duża w Monachium; w naszym domu umarł już jeden, ale ja na brzuch zdrów jestem, tylko na mózgu czasami choruję; powszechna to choroba między ludźmi, choć się do niej mało kto przyzna, a dopiero ludzie się spostrzegą, jak w domu wariatów zamykać trzeba pacjenta”. A niedługo później dodaje: „Ja też jestem kiepski i do niczego ochoty nie mam, do roboty też nie. Gdybym miał pieniądze, pojechałbym gdzie na травę i na słońce podreperować się”<sup>33</sup>.

Z innych źródeł wiemy, że na swym najbliższym otoczeniu A. Chmielowski nie sprawiał jeszcze wówczas wrażenia osoby chorej czy cierpiącej. Wydaje się, że potrafił umiejętnie ukrywać swe stany psychiczne, o których mówi w cytowanych listach. Rysuje się w nich wyraźnie obniżony nastrój, poczucie zagrożenia i niepewności losu, a w końcu obawa o swój stan psychiczny. Po raz pierwszy ujawnił tu A. Chmielowski lęk przed chorobą psychiczną, więcej — antycypuje swój przyszły kryzys psychiczny i pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Tymczasem jednak zмага się ze swym cierpieniem, wytrwale pracuje i znajduje szczęśliwe oparcie emocjonalne u swych przyjaciół. Ważnym mechanizmem obronnym jest ucieczka w wewnętrzny świat wyobraźni. Napisał o tym w jednym z listów: „O sobie cóż Szanownemu Panu [Siemieńskiemu] napiszę? Chyba to, że zapalczywie maluję; reszta nie wiele mnie obchodzi. Jestem zdaje się dosyć zwariowana figura, że mi w świecie rzeczywistym nie jest zadziwiająco dobrze, więc się uciekam do michałków, co je sobie wymyślę i między nimi żyję; dosyć zabawny sposób na odpędzanie zmartwień, przy moim wrodzonym niedbalstwie dosyć praktyczny. Czy tylko na długo?”<sup>34</sup>

Wyczuwał A. Chmielowski, że przynębnienie jakie go coraz bar-

dziej ogarniało nasila się i jest złą wróżbą na przyszłość. Jakby wiedział, że kryzys nastąpi, nie wiedział tylko kiedy. Melancholijne nastroje z tego okresu, a także późniejszego, warszawskiego, odbiły się z całą wyrazistością w sposobie pracy, a przede wszystkim w tym co i jak malował. Naoczny świadek, Antoni Piotrowski notował: „Dolegliwości żołądkowe wskutek upośledzonego ruchu były coraz silniejsze i Adama napotykała często chandra. Był wtedy ze wszystkiego niezadowolony i skrzywiony. Ożywał się tylko w dobranym towarzystwie, albowiem był to wytworny causeur”<sup>35</sup>.

Stan swej duszy wyraził jaskrawiej poprzez to co malował niż przez to co pisał. Już w Monachium nawiedzają go, a potem opowiadają myśli, by swą sztukę i swoje zdolności poświęcić Bogu. I chyba właśnie tam należy dopatrywać się zwiastunów późniejszego wystąpienia do klasztoru. Stawia sobie bowiem A. Chmielowski podstawowe pytania egzystencjalne: „Stare to rzeczy zapewne te pytania; niemniej jednak jak człowiek do pewnych lat dojdzie i zaczyna trochę rozumu nabierać, chętnie by wiedział, jaka jego jest droga i jaką zda sprawę z życia. A piękna to rzecz bardzo — święte obrazy; bardzo bym sobie chciał u Boga wyprosić, żeby je robić, ale ze szczerego natchnienia, a to nie każdemu dane. Tyle męki i najlepszej krwi kosztuje artystę malowanie. Żeby chociaż z tego jaki pożytek był istotny”<sup>36</sup>. Niedługo później w Warszawie powstaje jeden z najbardziej przynębiających obrazów, nasycony nastrojowością i głęboką zadumą. To „Pogrzeb samobójcy”. Przedstawia on scenę pogrzebowo-cmentarną. Woźnica z platformą okrytą kirem, obok dwie kobiety wiejskie, a na grobie siedzi młoda piękna kobieta. Można się domyślać, że to ona właśnie jest sprawcą tragedii. Niektórzy biografowie podają historię, iż jakiś młody człowiek pod wpływem tego obrazu wystawionego w Zachęcie miał targnąć się skutecznie na własne życie. Być może to było powodem, że A. Chmielowski spalił później ten obraz i zniszczył jego reprodukcje<sup>37</sup>. Tak więc późniejszy kryzys psychiczny Chmielowskiego poprzedzony był dłużej trwającym i narastającym stanem przynębnienia i rozterki duchowej, a także rozmaitych dolegliwości fizycznych.

### 4. Poszukiwanie i odnalezienie drogi

„Jeżeli poznam, że coś jest doskonalsze — uczynię.” W tym zdaniu zawarł Adam Chmielowski zasadnicze credo swego życia i twórczości. Poznał ową doskonałość i resztę życia poświęcił by

<sup>33</sup> Pisma Adama Chmielowskiego, s. 37, 45, 47, 49—50.

<sup>34</sup> Tamże, s. 41.

<sup>35</sup> A. Piotrowski, art. cyt.

<sup>36</sup> Pisma Adama Chmielowskiego, s. 47—48.

<sup>37</sup> W. Kluz, Adam Chmielowski — Brat Albert, Kraków 1975 s. 95.

ją „czynić”. Pomogła mu w tym jego religijność, o której metaforycznie napisał K. Michalski: „Poprzez całą korespondencję Chmielowskiego wije się jak złota nić poprzez barwną tkaninę jego głęboka religijność, która się raz po raz wypowiada w sposób niewymuszony, szczerzy, jako coś, co się już zrosło z jego naturą, nadając jego osobowości specjalną fizjonomię na tle wrodzonych dyspozycji”<sup>38</sup>.

Decyzja wstąpienia do klasztoru, choć dla współczesnych mu wydawała się zaskakująca, a nawet dziwaczna, rodziła się przecież powoli i była konsekwencją wyrozumowaną i zgodną z najgłębszymi pragnieniami A. Chmielowskiego. Oczywiście pragnieniami, jakie zrodziły się w nim w wyniku swoistych i złożonych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych. Może najbardziej przekonująco mówi o tym sam. A. Chmielowski w dwóch bodaj najważniejszych listach jego życia: do Heleny Modrzejewskiej i do Józefa Chełmońskiego. Wypadałoby przytoczyć te listy w całości lub odnieść czytelnika do ich lektury. Tutaj przytoczymy jedynie istotne ich fragmenty.

W październiku 1880 r. w liście do Heleny Modrzejewskiej znalazły się między innymi takie oświadczenia: „Już nie mogłem dłużej znosić tego złego życia, którym nas świat karmi, nie chciałem już dłużej tego ciężkiego łańcucha nosić. Świat jak złodziej, wydziera co dzień i w każdej godzinie wszystko dobre z serca, wykrada miłość dla ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo. Dla tego wszystkiego wstępuję do zakonu; jeżeli duszę bym stracił, cóżby mi zostało? [...]”

Choć nie wiem czy talent mam czy tylko talencik, to wiem jednak z pewnością, że jestem w drodze do powrotu znad samego brzegu tej smutnej rzeki, a wielu ich pochłonęła [...] Sztuka i tylko sztuka, byle jej uśmiech albo cień uśmiechu, byle jedna róża z wianka bogini, bo z nią sława i dostatek i osobiste zadowolenie — mniejsza o resztę; gubi się w szalonej gonitwie rodzinę, moralność, ojczyznę, związek z Bogiem, gubi wszystko co dodatnie i święte — lata uciekają, organizacja fizyczna niszczy się, a z nią i talent tak zwany — poza tym śmierć — ale żebyż tylko śmierć i nic, ale i to nie, bo dusza nie umiera nigdy. Śmierć to tylko początek nowego życia, które trwa tysiące lat w nieskończoność — życie rozpaczy i nieszczęścia. I czy ten miałby być los człowieka, co przez chrzest synem Boga został? [...]

Wiele myślałem w życiu, kto jest ta królowa sztuka i przyszedłem do przekonania, że jest to tylko wymysł ludzkiej wyobraźni, a raczej straszne widmo, które nam rzeczywistego Boga zaślania. Sztuka to tylko wyraz i nic innego, dzieła tej tak zwanej sztuki, są to zupełnie przyrodzone objawy naszej duszy, są to nasze wła-

<sup>38</sup> K. Michalski, *dz. cyt.*, s. 148.

sne dzieła i mówiąc po prostu, dobra jest rzecz, że je robimy, bo to naturalny sposób komunikacji i porozumienia się między nami. Ale jeżeli w tych dziełach kłaniamy się sobie — a oddajemy wszystko na ofiarę, to, choć to się nazywa kultem dla sztuki, w istocie rzeczy jest tylko egoizmem zamaskowanym; ubóstwiać siebie samego — to przecież najgłupszy i najpodlejszy gatunek bałwochwalstwa...”<sup>39</sup>

Można by więc przypuszczać, że decyzja odejścia od dotychczasowego życia wyrosła z melancholii jaka okresami nawiedzała A. Chmielowskiego. Przeczy temu jednakże radosny i jakby pełny uniesienia sygnał napisany już z klasztoru do Józefa Chełmońskiego: „Zacząłem malować, czuję się bardzo szczęśliwy. Maluję i zapewne będę malował dużo i lepiej, aniżeli dotąd. Zdrowszy jestem”<sup>40</sup>. Bezpośrednim świadkiem rodzenia się tej decyzji był między innymi Leon Wyczółkowski, bliski w owym czasie druh A. Chmielowskiego. „Wiem, że toczył z sobą straszną walkę — napisze o tym okresie we wspomnieniach. Już po powzięciu decyzji wstąpienia do klasztoru, niejako w przeddzień zamknięcia za furta, przyszedł do mnie do pracowni, porwał paletę i zaczął malować. W kilka godzin namalował uroczą boecklinowską boginłę leśną. Odprowadzałem go do domu. Gdy mijaliśmy gmach teatru, dowiedzieliśmy się z afiszów, że niebawem rozpocznie się przedstawienie operetki. I nagle A. Chmielowskiego opanovała gorąca chęć, by pójść na przedstawienie. Przez całą chwilę stał i walczył zaciekle z pokusą. Zwyciężył ją, bo nagle porwał się i uciekł do domu. A nazajutrz Adam przyszedł znów do mej pracowni. Popatrzył na swoje wczorajsze dzieło, a potem kilkoma pociągnięciami pędzla zamalował boginłę i zniszczył obraz. Od tej chwili porzucił paletę na zawsze. Bo oto malarz Chmielowski zmienił się w Brata Alberta. Zakończył się okres szamotań i poszukiwań. Adam Chmielowski znalazł teraz swoją drogę. Kroczył po niej przez trzydzieści lat, nie pracy lecz katongi”<sup>41</sup>.

Wkroczył A. Chmielowski w kolejny, ważny, lecz jak się okaże, jeszcze nie najważniejszy okres duchowej przemiany. Rozegra się on, jakby wbrew oczekiwaniam, tuż na początku nowicjatu. I choć to doświadczenie nie zmieni zasadniczego kierunku dojrzewania A. Chmielowskiego do jego życiowej misji, to jednak nada jej ostateczny kształt.

<sup>39</sup> List do H. Modrzejewskiej, zob. *Pisma Adama Chmielowskiego*, s. 59—60.

<sup>40</sup> List do J. Chełmońskiego, *tamże*, s. 59.

<sup>41</sup> M. Turwid, *Leon Wyczółkowski o Bracie Albercie*, „Nasza Myśl” nr 3 (1939) s. 61—64.



## II W KRĘGU MELANCHOLII

## 1. Kryzys

Adam Chmielowski wstąpił do Zakonu OO. Jezuitów w Starej Wsi 24 września 1880 r., a opuścił 5 kwietnia następnego roku. Przebywał tam więc niespełna siedem miesięcy. Jak już wiemy, początek był pełen optymizmu, jakby niewspółmiernego do otaczającej go tam rzeczywistości. Swym wiekiem, wyglądem, a przede wszystkim doświadczeniem życiowym odróżniał się A. Chmielowski od pozostałych alumnów. Z cytowanych już listów pisanych w nowicjacie „idzie na nas słońce z duszy Chmielowskiego, takie słońce, o jakim dotąd w żadnym chyba liście nie mówił. Czuję się szczęśliwym i maluje, spodziewając się, że będzie malował lepiej aniżeli dotąd. Doznał zatem nowicjusz nowych podniet, nie tylko do pracy wewnętrznej, lecz i do twórczości malarskiej”<sup>42</sup>. Być może był to krótki epizod wzmożonego nastroju po ustąpieniu dłużej trwającej fazy depresyjnej w czasie pobytu w Monachium i Warszawie.

Ostry kryzys psychiczny następuje na początku trzydziestodniowych rekolekcji, wiosną 1881 r. A. Chmielowski popada w przegnębienie, milknie, przestaje nie tylko malować, ale i rozmawiać, przeżywa lęk, ogarniają go rozmaite wątpliwości i skrupuły. „Patrzył na siebie — napisze ks. Cz. Lewandowski — jakby na istotę z piekła wydobytą, która niegodna żyć tu na ziemi, ani przestać, ani mówić z ludźmi, a obrażony majestat Boga przygniótł go, stąd bojaźń sądów Bożych, boleść że się Boga obraziło, nienawiść ku sobie, miotają duszę jego, powodując straszne lęki i jakby duchowe łkanie. Mówiono o lekkim obsunięciu się serca Adama od wielkiego przerażenia i walk wewnętrznych i lęku, żeby w niczym Boga nie obrazić”<sup>43</sup>. „Chmielowski pogrążony jest w lęku — dodaje do tego K. Michalski. Jego nerwy napięte do ostateczności zaczynają się buntować. Rozpoczynają się stany chorobliwe. Wreszcie na skutek drobnego na pozór wydarzenia — przy emocjonalnym usposobieniu artysty — zdaje się popadać w chorobę umysłową”<sup>44</sup>. To drobne wydarzenie związane było z paleniem papierosów. Oto jak ujmuje je inny biograf Brata Alberta — Żak-Tarnowski: „Chociaż przestrzegał z nadzwyczajną dokładnością wszystkich przepisów zakonnych i ściśle wypełniał dość surową regułę nowicjatu, to jednak na tym nie poprzestał, lecz zadawał sobie jeszcze inne, dodatkowe umartwienia. Między innymi złożył

<sup>42</sup> K. Michalski, *dz. cyt.*, s. 56.

<sup>43</sup> Cz. Lewandowski, *dz. cyt.*, s. 80—81.

<sup>44</sup> M. Winowska, *dz. cyt.*, s. 59.

uroczyste ślubowanie, że nie będzie więcej palił tytoniu. Nagle przerwanie palenia, a w związku z tym gwałtowne pozbawienie organizmu sporej dawki nikotyny spowodowało groźne zaburzenia. Kiedyś zauważył porzucony niedopałek papierosa. Ulegając pokusie podniósł go z ziemi i łapczywie wypalił. Było to dla niego powodem wielkiej wewnętrznej tragedii. Wyobraził sobie, że czynem tym śmiertelnie obraził Boga. Jego stan psychiczny uległ dalszemu pogorszeniu podczas rekolekcyjnej medytacji o śmierci. Zamknął się w sobie, do nikogo się nie odzywał i nie odpowiadał na zadawane pytania. Próby wytrącenia go z tego letargu były daremne. Był automatem na nic nie reagującym”<sup>45</sup>. Z należą ostrożnością interpretacyjną analizuje stan psychiczny nowicjusza Maria Winowska: „Oto nieprzeniknione mroki opanowują jego duszę. Rozmyślając o grzechu i śmierci, popada w przerażenie! [...] Okropność grzechu ukazuje się taką, że doprowadza go niemal do utraty przytomności. Długie rachunki sumienia będące przygotowaniem do generalnej spowiedzi, wywołują w przerażonej duszy cały film jego życia, pełnego grzechów, niewierności, zaniedbań.” [...] I tak komentuje ten kryzys: „Oto więc widzimy Chmielowskiego zanurzono w morzu trwogi, dosłownie zżeranego przez wyrzuty sumienia, badającego w nieubłaganym świetle bożym to dno własnej nędzy, którego dotychczas nie podejrzewał. Próba tych rozstrzygających chwil polega na konieczności wyboru: pomiędzy rozpaczą spowodowaną oglądaniem siebie, a przeskokiem w Boga, poprzez heroiczne akty ufności”<sup>46</sup>.

Stan psychiczny Chmielowskiego tuż przed wydaleniem go z nowicjatu i odesłaniem do leczenia opisał także o. Michał Barglewski: „Pod wpływem rozważań przejął się jednak dręczącą go myślą, że będzie na pewno potępiony. Myśl ta trapiła go tak niezmiernie, że wkrótce powstała na tym tle istna psychoza, aż w końcu musiał opuścić z konieczności rozpoczęty nowicjat”<sup>47</sup>. Tak się też wkrótce stało. Przełożeni odesłali Chmielowskiego do szpitala psychiatrycznego w Kulparkowie pod Lwowem.

## 2. Zachowana historia choroby

Obraz i przebieg choroby psychicznej Adama Chmielowskiego możemy dziś odtworzyć z drobnymi niemal szczegółami dzięki zachowanej oryginalnej historii choroby, pochodzącej z Zakładu dla Umysłowo Chorych w Kulparkowie. Poszukiwania tej historii cho-

<sup>45</sup> J. Żak-Tarnowski, *dz. cyt.*, s. 76.

<sup>46</sup> M. Winowska, *dz. cyt.*, s. 60.

<sup>47</sup> M. Barglewski, *Wspomnienie o Br. Albercie*, ASA B/IV, 17, s. 11.

roby i los jej odpisu zasługiwałby na odrębne opracowanie. Leczenie szpitalne trwało od 17 kwietnia 1881 r. do 22 stycznia 1882 r. Lekarzem leczącym był dr Dobiński. Do szpitala skierował A. Chmielowskiego dr Edward Sawicki, który leczył chorego po wyjściu z nowicjatu. Liczący 5 stron maszynopisu odpis historii choroby Adama Chmielowskiego podaje najpierw dane osobowe chorego, okres pobytu w szpitalu i rozpoznanie. Dalej, następuje szczegółowy opis stanu fizycznego (somatycznego) w chwili przyjęcia do szpitala, z uwzględnieniem wymiarów czaszki i opisem stanu neurologicznego. Wywiad lekarski uwzględnia takie informacje jak wykształcenie, przebieg linii życiowej, a następnie przebyte urazy poprzedzające chorobę psychiczną. Uwydatniono między innymi udział w Powstaniu Styczniowym, utratę nogi wskutek wybuchu, podróże i studia zagraniczne, a w końcu — wstąpienie do zakonu jezuitów. Choroba zaczęła się nagle, już na początku pobytu w zakonie.

Oto fragmenty wywiadu lekarskiego: „Choroba wystąpiła zrazu z licznymi wyrzutami sumienia, potępianiem się, własną trwogą przed niechybną śmiercią, wiecznym potępieniem, niegodnością należenia do jezuitów. Chory w rozmowie systematyzuje logicznie swoją depresję psychiczną i napady trwogi, nie ma poczucia choroby psychicznej, lecz najwięcej żali się na chorobę żołądka, mało jada, popada w skłonność do dysputy, sypia źle, [...] Chory wiele palił i od kilku miesięcy przestał. Na pytanie czy by nie palił papierosa odrzekł, że palenie hyperemię wywołuje, że usposobienie się zmienia. [...] Palił bardzo dużo. Przestał palić, a chciwość do palenia wywołała z myślą niepokojącą atak nerwowy: lęk, latacie, wstrząśnienia wszystkich nerwów. [...] Ciągła zmienność usposobienia, powolność myślenia i mowy aż do niemożności. Od palenia miał ból jak od pasa przez brzuch. [...] Na dwanaście centymetrów niżej stawu kolanowego lewego poczyna się kikut nogi lewej po amputacji, udo lewe znacznie chudsze, obwód środkowego prawego 44 [cm], lewego 28.2 cm. Brak zupełny palca środkowego prawego, z grzbietu dłoni spada tamże blizna.” (Przy ekshumacji szczątków Brata Alberta w 1983 r. stwierdzono brak jedynie pierwszej falangi środkowego palca ręki prawej).

Dalej następują zapiski aktualnego samopoczucia chorego. „1881 r., 16 kwietnia: chory przyjęty na oddział spokojnych chorych drugiego piętra, przybył z sińcem na podudziu prawym. 16 kwietnia: przeniesiony na oddział inteligencji. 18 kwietnia: napowrót, ponieważ chory podaje, że tytoniu nie znosi, sam jednak czasem żąda papierosa. 25 kwietnia: skarży się na rozdęcie żołądka, na ból i nieprawidłowe trawienie. Jest bardzo małomówny, smutnego usposobienia, nie chce brać udziału w rozmowie lub zabawach chorych. 22 maja: niekiedy je mało. 31 maja: nic nie chce jeść. Czer-

wiec: gdy wszelkie namówienia karmienia łyżką i strzykawką zostały bezskuteczne, musiano przejść do karmienia chorego za pomocą sondy żołądkowej, raz lub dwa razy dziennie, wlewając mleko, wino, bulion z jajem, winną lub piwną polewkę, mleko kwaśne. Lipiec: 1881: chory prawie ciągle abstynuje, bywa karmiony w sposób opisany, prawie codziennie wzbrania się przyjmować również i leki, rzadko kiedy je sam. 10 lipca: przeniesiony na oddział inteligencji. 9 sierpnia: chorego przeniesiono już całkowicie na oddział infirmerii, ułożono do łóżka z powodu starć na kończynach amputowanego podudzia. Takowy opatrywano według zasad chirurgii i karmiono chorego jak poprzednio, jednak tylko od czasu do czasu. Niekiedy chory jadł sam. 18 września 1881: chory w wysokim stopniu schudł. Rzadko kiedy jada dobrowolnie. Chory bywa od czasu do czasu karmiony w wyżej opisany sposób. Leków przyjmować nie chce, tak samo nie bierze udziału w zabawach, jest niemowny. 7 października: od paru tygodni leży z powodu obrzęku kończyn dolnych, czasem dostaje lekkiego rozwolnienia, które się wstrzymuje po użyciu stosownych środków. Już częściej jada dobrowolnie, czasem jednak po całych dniach nic do ust wziąć nie chce. Opuścił Zakład dnia 22 stycznia 1882 roku za rewersem w stanie polepszonym. Kulparków, 22 V 1935 r. Zgodność odpisu z oryginałem stwierdzam: dyrektor Zakładu Dr Sochacki.”

W rozdziale „Wyciąg z historii choroby” podano następujące rozpoznania: hypochondria, melancholia, lęk, przeculica psychiczna, dysprasia neuralgica. W końcowej części historii choroby w tzw. „Wywodzie i orzeczeniu” czytamy: „W Zakładzie rozpoznano u chorego cały szereg jednostek chorobowych jak: hypochondrię, melancholię, lęk itd. W okresach wolnych od stanów psychotycznych nie różnią się tacy osobnicy od ludzi normalnych i wówczas należy ich uważać za zdrowych pod względem umysłowym. U nazwanego chorego widzimy typowy obraz zadumy: chory jest apatyczny, przygnębiony, oddaje się chętnie rozmyślaniom, uważa się za niegodnego należenia do zakonu, uważa swój obecny stan za beznadziejny, stale go trapią liczne wyrzuty sumienia. Swój obecny stan tłumaczy nie jako chorobę, lecz jako następstwo swoich dawnych przewinień. W ciągu dalszego pobytu w Zakładzie stan ten pogarsza się jeszcze bardziej, chory uważa się za straconego, odmawia przyjmowania pokarmów, gdyż jest niegodnym by jeść. Czynnikiem wywołującym powyższe schorzenia mogą być urazy psychiczne i fizyczne, szczególnie trudy wojenne i bardzo często chorobę tę stwierdzić można u żołnierzy odbywających kampanię wojenną. Nazwany chory odbył w roku 1863 w czasie Powstania kampanię wojenną i w bitwie utracił nogę. Uraz ten mógł w znacznej mierze być czynnikiem, który w okresie późniejszym w pewnych niekorzystnych warunkach życiowych chorobę psychiczną

spotęgował. Wyszczególnione w historii choroby prócz melancholii inne jednostki chorobowe jak hypochondria itd. są jedynie stanami towarzyszącymi zadumie (melancholia).

W myśl powyższego wywodu orzekamy, że Adam Chmielowski w czasie swego pobytu w Zakładzie przebył stadium zadumy (melancholia). Lwów, dnia 22 maja 1935 r. Dr Alexander Wacyk — Ordynator Zakładu, dr Władysław Sochacki — dyrektor Zakładu.”

Przytoczone obszerne fragmenty zachowanej historii choroby Adama Chmielowskiego wyjaśniają w sposób jednoznaczny wiele wątpliwości związanych z charakterem kryzysu psychicznego jaki wówczas przeszedł. Wiele fragmentów wymaga aktualnego profesjonalnego komentarza. Tutaj ograniczyć się można do podkreślenia, że przytoczona dokumentacja i wyniki badań ani wówczas, w opinii lekarzy zajmujących się chorym A. Chmielowskim, ani dziś nie dają żadnych podstaw do rozpoznania schizofrenii. Rozpoznana wówczas zaduma, czyli melancholia, odpowiada chorobie, którą dziś najczęściej określamy depresją lub chorobą afektywną.

Zachowało się także wiele dalszych materiałów, które dla psychiatry stanowią poważne źródło do rekonstrukcji stanu psychicznego A. Chmielowskiego w późniejszym okresie, po opuszczeniu szpitala. Wiemy już bowiem, że choroba nie ustąpiła w chwili wypisania ze szpitala, a nawet w pewnym okresie znacznie się pogłębiła.

### 3. Dalszy ciąg zadumy i samoistne jej ustąpienie

Zabrany ze szpitala znalazł się A. Chmielowski w majątku swego brata Stanisława w Kudryńcach nad Zbruczem, na Podolu. Jego stan był nadal poważny, choroba utrzymywała się w pełnym nasileniu. Oto próba rekonstrukcji tej fazy choroby w oparciu o dalsze źródła: listy, wspomnienia, relacje.

„...Adam odłączył się całkowicie od ludzi, nawet od pożycia z najbliższymi; nie tylko z nikim nie przestawał, ale zamilkł, oniemiał, jakoby całkowicie słuch i mowę utracił. Przeważnie siedział w swoim pokoju, dokąd mu pożywienie noszono, czasem jak cień przeszedł się po ogrodzie i znowu wracał do siebie, pogrążony w smutku, gorzkościach, ostatecznym opuszczeniu i jakby w boleściach konania duszy. Żaden jasny promyk przedostać się nie mógł przez gęste ciemności, które ducha jego spoiły — napisze ks. Cz. Lewandowski. Uważał się za odrzuconego od Pana Boga, jako przedmiot gniewu Jego i przedmiot pogardy ze strony wszystkich ludzi, nie godzien żyć ani mówić z nimi, jako śmieć, piekła godne [...]. Stąd jakaś bezradność rozpaczliwa, gorzkość przerażająca i opuszczenie jako góra spadło na

jego duszę pogrążoną w ciemnościach i przepaściach nędzy ostatecznej! Stan taki przedłużał się całe tygodnie i miesiące, może przeszło pół roku. Otoczenie w Kudryńcach, we dworze, przyzwyczało się do tego stanu rzeczy i zostawiono biednego Adama w spokoju, przestano się nim zajmować”<sup>48</sup>.

Różne migawki zapamiętane w dzieciństwie pozwoliły naocznym świadkom odtworzyć obraz A. Chmielowskiego z tego okresu. I tak do Kudryńiec przyjechał Witold Chmielowski, miał wówczas zaledwie kilka lat, lecz zapamiętał sylwetkę chorego Adama. Wspomnienie to przytoczył ks. Konstanty Michalski: „Pamiętam na rogu domu zawsześmy widzieli pana już szpakowatego, w niezmiennie szarym płaszczu, który godzinami siedział na stołku malarskim podpierając się pod ramieniem grubą laską i mając na kolanach rozłożoną księgę, którą czytał nie odrywając oczu. Uderzało nas to, że nie reagował nigdy na żaden ruch przed domem, jakby nie widział, co się dzieje dokoła niego. Ta jego powaga, skupienie głębokie taką nas napawały ostrożnością, względnością i niepokojem, że gdyśmy przebiegali stroną gdzie siadywał, odbywaliśmy to jak najciszej, nie pozwalając sobie najmniejszych zarcików. Obijało mi się wtedy o uszy, że to był brat Chmielowski, Adam, malarz, który przyjechał z Paryża, chory na melancholię”<sup>49</sup>.

Oto jeszcze jeden celny opis stanu psychicznego A. Chmielowskiego uchwyconego także dziecięcymi oczyma: „Piszący te słowa pamięta w swoim dzieciństwie niezapomnianą postać «pana Adama», który z książką na kolanach całymi dniami siadywał pod rozłożystym, cienistym wiązem w ogrodzie kudrynieckim i, zaczytany, nie zwracał zgoła uwagi na bawiące się dookoła niego dzieci. Czasem tylko, oderwawszy wzrok od wielkiego druku in folio, skinieniem przywoływał ku sobie jedno z dzieci, kładł mu rękę na głowie, gładził włosy i mówił coś długo i słodko przyciszonym, wznuszoną głosem o niebie, powietrzu, wodzie i Bogu; czarna broda trzęsła mu się wówczas, a z oczu toczyły się łzy”<sup>50</sup>.

A. Chmielowski mieszkał we dworze kudrynieckim w pokoju na piętrze, skąd roztaczał się piękny widok na dalekie pola i łąki rozciągające się nad Zbruczem. Mimo spokoju i troskliwej opieki stan jego nie ulegał jednak zmianie, choroba przedłużała się w nieskończoność. Powoli przyzwyczajano się do obecności niezwykłego milczącego domownika. „Była to żywa ruina dawnego przystojnego i pełnego elegancji artysty malarza. Przygarbiony, podstarzały, z mocno już zarysowaną łysiną, sprawiał wrażenie odrętwiałego. Na nic nie reagował, nie odzywał się do nikogo, twarz miał ska-

<sup>48</sup> Cz. Lewandowski, *dz. cyt.*, s. 80—81.

<sup>49</sup> Według J. Zak-Tarnowskiego, *dz. cyt.*, s. 79—80.

<sup>50</sup> Z. Dębicki, *Brat Albert*, „Kurier Warszawski” nr 6 (1917).

mieniała, oczy beznadziejnie smutne, usta mocno zaciśnięte, jakby powstrzymywały rozpaczliwy krzyk duszy. Początkowo nie chciał jeść, więc karmiono go siłą. Później nastąpiła odwrotna sytuacja: pochłaniał pokarmy w takich ilościach, że trzeba mu było wydziełać racje żywnościowe. Próbowano różnych środków, aby wyrwać go z niebezpiecznie przedłużającej się martwoty. Sprowadzono nawet ukochaną przez niego ciotkę Petronełę, ale i jej nie chciał widzieć, mówiąc, że nie jest godzien ani wart tego, by mógł ciotkę przywitać. On, taki wrażliwy na piękno natury, które dostrzegał w każdym najdrobniejszym listeczku, teraz był zupełnie otepiał na widok oszałamiającego bogactwa przyrody życiodajnego Podola<sup>51</sup>.

Tak nadeszło lato 1882 roku. Pogodzono się już z obecnością i nawykami chorego. I oto w sierpniu nastąpiła nagła i zaskakująca odmiana w zachowaniu się i samopoczuciu A. Chmielowskiego. Zmianę tę poprzedziła wizyta zaprzyjaźnionego księdza, który odbył z bratem chorego znaczącą rozmowę. Zdumieni byli przede wszystkim domownicy, bezpośredni obserwatorzy tej nagłej zmiany w usposobieniu. „Kiedy raz jak zawsze wszedł służący do pokoiłku Adama z posiłkiem, nagle tenże do niego przemówił, kazał zaprzęgać konia do wózka o dwóch kołach, tak zwanej bidki, bo zaraz musi wyjeżdżać w drogę. Zdumiony chłopak uszom nie wierzy, że pan Adam przemówił. Wnet rozeszła się wieść o tym po całym dworze, a było to w nieobecności pana Stanisława [...]. Tymczasem Adam wsiadł do przygotowanego wózka i zaraz pojechał poza kordon rosyjski w stronę Kamieńca Podolskiego, [...] do bardzo zacnego proboszcza, przed którym odbył z budującą pobożnością jak najlepszą spowiedź i przyjął tamże Komunię świętą. I powrócił Adam do Kudryniec zmieniony nie do poznania. Szczęście i radość i głęboki pokój były z jego oblicza, miłość i rozrzewnienie wdzięczności ku Bogu, dobroć i dziwna łaskawość ku ludziom, a wielka pokora i miłe obejście i cichość święta promieniowała od męża Bożego. Wzajemnym radościom nie było końca...”<sup>52</sup>

Epizod ten utrwalił się żywo w pamięci wielu ówczesnych towarzyszy A. Chmielowskiego. Podobny opis tej chwili zawdzięczamy siostrze Teresie Małgorzacie, córce Lucjana Siemieńskiego, która utrwaliła go we wspomnieniu z rozmowy ze Stanisławem Chmielowskim — bratem Adama<sup>53</sup>. „Adam Chmielowski powrócił do domu „przeobrażony”. Rodzina nie mogła się nadziwić, widząc go ciągle tak wesołym, wylewnym, prostym [...], promieniejącym radością choć pragnącym samotności. Jak prawdziwy centaur, pomi-

<sup>51</sup> J. Zak-Tarnowski, *dz. cyt.*, s. 76.

<sup>52</sup> Cz. Lewandowski, *dz. cyt.*, s. 83.

<sup>53</sup> Zeznanie M. Teresy Małgorzaty, karmelitanki bosej. Lwów 25 X 1934 r., ASA B/IV. 17 s. 231—234.

mo drewnianej nogi, wyruszał konno na długie spacery w step, od-wiedzając po drodze probostwo w Szarogrodzie”<sup>54</sup>.

Ustąpienie choroby otwarło ponownie A. Chmielowskiego do świata i do ludzi, wróciły poprzednie zainteresowania, jakby na nowo ogarnęła go potrzeba malowania. „Znowu czuł się szczęśliwym, znowu zaczął malować i to naprawdę więcej niż kiedykolwiek: odnawiał obrazy w wiejskich ołtarzach i malował na tematy świeckie, bo mu się rozradowała dusza, znalazłszy raz swoje powołanie”<sup>55</sup>. Znamienna jest wypowiedź samego A. Chmielowskiego jaką usłyszano po wyzdrowieniu: „Byłem przytomny, nie postradałem zmysłów, ale przechodziłem okropne męki i katusze i skrupuły najstraszliwsze”<sup>56</sup>. Pozostała więc jasność i pełny wgląd w przebytą chorobę, krytyczna jej ocena.

Wewnętrzna przemiana duchowa dokonała się w A. Chmielowskim jakby poprzez chorobę, lecz w pełni świadomie i adekwatnie do jego naturalnych predyspozycji osobowościowych. Po przemianę choroby stał się A. Chmielowski „jakby innym człowiekiem”, lecz nie obserwowano „żadnej ekstrawagancji, żadnego dziwactwa, nic nienaturalnego”<sup>57</sup>. Istotę tej przemiany celnie ujął ks. Czesław Lewandowski: „I rzeczywiście Adam po tej próbie Bożej stał się innym człowiekiem, jakby łuski z oczu spadły, a czarna zmora dławiąca ducha jego, rozproszyła się, nastąpiła pogoda w duszy, wdzięczna czysta miłość ku Bogu, do największych ofiar gotowa, zakręlowała niepodzielnie w sercu jego; Bóg sam i Bóg nade wszystko, Bóg zawsze i wszędzie, a przede wszystkim wola Boża stała się dla Brata Alberta zakonem, prawem, ukochaniem przez całe życie”<sup>58</sup>. Kierunek tej przemiany nie był przypadkowy. Przygotowywał się do tego A. Chmielowski przez długie studia i poszukiwania. I wydaje się, że w czasie tych poszukiwań na bardzo podatny grunt w umysłowości i uczuciowości A. Chmielowskiego trafiły idee filozoficzne św. Franciszka z Asyżu i św. Jana od Krzyża. Ojciec Bernard ujął to w ten sposób: „Wszak już wiemy, że pociągały go najmocniej owiane heroizmem i pewnym mistycyzmem pierwsze wieki chrześcijaństwa, że tęsknił bardzo wcześniej za jakimś nieznanym lecz rzeczywistym światem... to miał być świat jego duszy i wszystko to, czego Bóg miał w niej dokonać [...]. Brat Albert zobaczywszy Mistrza tak doskonałego i tak mu odpowiadającego, poszedł za nim, bez wahania i dotarł do źródeł, które miały jemu samemu dać życie w obfitości, a przez niego tysiącom innych”<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> M. Winowska, *dz. cyt.*, s. 66.

<sup>55</sup> K. Michalski, *dz. cyt.*, s. 59.

<sup>56</sup> Cz. Lewandowski, *dz. cyt.*, s. 84.

<sup>57</sup> Cz. Bogdalski, *dz. cyt.*

<sup>58</sup> Cz. Lewandowski, *dz. cyt.*, s. 85.

<sup>59</sup> Bernard od Matki Bożej, karmelita bosy, *dz. cyt.*, s. 143—144.

Idee obu świętych uzupełniły się trafiając i sumując się w duchowości A. Chmielowskiego: „U jednego, św. Jana od Krzyża nauczył się postępowania z samym sobą — u drugiego, św. Franciszka — stosunku do bliźnich czyli najlepszego użytkowania zasobów duchowych, prężności i energii cnoty, którą właśnie wyrobił i wykształcił w szkole pierwszego [...]. Św. Jan od Krzyża bowiem był mistrzem życia wewnętrznego Brata Alberta, tak jak św. Franciszek był mistrzem w jego działalności zewnętrznej”<sup>60</sup>.

Dalsze życie Adama Chmielowskiego jako Brata Alberta było już konsekwencją tej przemiany wewnętrznej. Prostocie jego życia zewnętrznego odpowiadała głębia i złożoność jego miłosierdzia. „Wewnętrznym naciskiem łaski — powie bp Karol Wojtyła pamiętnego dnia 1958 r. podczas nabożeństwa o beatyfikację Brata Alberta w kościele oo. karmelitów bosych w Krakowie — presją nadprzyrodzoną każe mu wszystko zostawić, a wkraczać w nową fazę życia, której początkowo sam nie rozumie”<sup>61</sup>. Rozwinął ten wątek abp Karol Wojtyła w kazaniu w r. 1966 podkreślając, że w osobowości Brata Alberta uderza przede wszystkim ogromne bogactwo łaski. Taką dał wówczas syntezę transformacji A. Chmielowskiego: „Łaska Boża, to jest [...] poniekąd Bóg sam udzielający się człowiekowi. Bóg sam niejako przelewający się do jego duszy, [...], im bardziej się przez dary Ducha Świętego do niej przelewa, tym bardziej tę duszę rzuca na kolana. Tak właśnie została rzucona na kolana dusza Adama Chmielowskiego wówczas, kiedy przeobraził się w Brata Alberta. Został rzucony na kolana przed niewypowiedzianym majestatem Boga, który jest samą świętością i samą miłością. Ale ten Bóg w ludzkości, w dziejach człowieka działa w przedziwny sposób. Oto rzucając człowieka przed sobą na kolana każe mu równocześnie uklęknąć przed jego braćmi, bliźnimi. Tak właśnie stało się z Bratem Albertem, który rzucony na kolana przed majestatem Bożym upadł na kolana przed majestatem człowieka i to właśnie tego człowieka najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego i wzgardzonego, przed majestatem ostatniego mędrza [...]. Tak właśnie ten bogaty człowiek Adam Chmielowski, bohater z powstania 1863 roku, wspaniale zapowiadający się malarz, upadł na kolana przed majestatem Boga żywego w najędźniejszych ludziach, najbardziej wydziedziczonych”<sup>62</sup>.

<sup>60</sup> Tamże, s. 77.

<sup>61</sup> K. Wojtyła, *Wielkość nadprzyrodzona*, w: *Świadectwo oddania bez reszty. Karol Wojtyła o bł. Bracie Albercie Chmielowskim*, Kraków 1984 s. 10.

<sup>62</sup> Tamże, s. 34.

#### 4. Sens choroby — sens cierpienia

Przypomniano w skrócie ważniejsze etapy życia i drogę jaką przebył Adam Chmielowski. Nie trzeba specjalnej wnikliwości, by spostrzec, że głównym wątkiem jego ziemskiego życia było cierpienie. Nie tylko cierpienie rozumiane jako choroba, czy cierpienie fizyczne — ból. Towarzyszyło ono A. Chmielowskiemu — jak widzieliśmy — przez całe życie, od urodzenia poprzez dzieciństwo, dojrzewanie, wiek męski i starość. We wszystkich okresach życia cierpiał Chmielowski udreki fizyczne o skrajnym nasileniu. Ich kulminacją była zapewne amputacja nogi przeprowadzona w prymitywnych polowych warunkach, nawet bez znieczulenia! Przyszło też A. Chmielowskiemu przeżywać straszliwe bóle fizyczne w ostatnim okresie życia, kiedy chorował na raka żołądka i umierał z tego powodu w stanie skrajnego wyniszczenia. Był to jeden nurt cierpienia wynikający z choroby, kalectwa i związanych z nimi bólami, udrekami i ograniczeniami fizycznymi. Doświadczał ponadto Chmielowski w swym życiu w równie skrajnym nasileniu i intensywności cierpienia moralnego, które było swoistym „bólem duszy”. Przebyte przez niego okresy depresji psychicznej o różnym nasileniu, włącznie z tym, które osiągnęło wymiar psychozy depresyjnej, były jedynie psychicznym wymiarem tego „bólu duszy”. W tym właśnie obszarze cierpienia dokonywała się filozoficzna transformacja osoby, czy osobowości Adama Chmielowskiego. Cierpienie fizyczne i ból jakich doznawał były jedynie „przedmiotową rzeczywistością” cierpienia moralnego, „bólu duszy”<sup>63</sup>.

Śledząc życie Adama Chmielowskiego i zgłębiając tajemnicę jego cierpienia widzimy z całą wyrazistością jego trzy wymiary, trzy obszary: fizyczny, psychiczny i duchowy. Psychiczny wymiar bólu jest tu jakby łącznikiem, który towarzyszy zarówno cierpieniu fizycznemu jak i moralnemu. W indywidualnym cierpieniu A. Chmielowskiego uwidoczniła się jakby nowa rzeczywistość cierpienia, wykraczająca poza psychosomatyczne wymiary ludzkiego organizmu. Tak można również spojrzeć na samą chorobę psychiczną A. Chmielowskiego — melancholię. Choć wystąpiła ona na podłożu konkretnej rzeczywistości i uwarunkowań bio-psychicznych i była jakby naturalną konsekwencją linii życiowej A. Chmielowskiego, to przecież jej późniejsze implikacje i wpływ na dalsze życie Brata Alberta wyraźnie przekroczyły możliwość jej zrozumienia wyłącznie w kryteriach medycznych, psychosomatycznych. Melancholię A. Chmielowskiego można pełniej zrozumieć jeśli odejść od jej biologicznego, endogennego modelu. Znakomitym przewodnikiem w tym rozumieniu okazuje się jedna z ory-

<sup>63</sup> Jan Paweł II, *Salvifici Doloris* 5.

ginalnych koncepcji Antoniego Kępińskiego nazwana psychiatrią aksjologiczną<sup>64</sup>. Traktuje w niej A. Kępiński zaburzenie psychiczne jako rezultat zakłócenia porządku wartościującego (aksjologicznego), a więc przede wszystkim porządku moralnego. „Ludzie dotknięci tymi zaburzeniami — stwierdza A. Kępiński — znoszą piekło za życia za przekroczenie tkwiącego w przyrodzie prawa moralnego, za swoje zapiekłe negatywne uczucia, za swoje lenistwo i niechęć podjęcia wysiłku życia, za swój egoizm itp. Oczywiście nie mamy prawa za to ich potępiać, zło bowiem, jak i śmierć, tkwi w procesie życia”<sup>65</sup>.

Problematyka ta przejawiała się z dużą wyrazistością w treści przeżywanych przez A. Chmielowskiego w chorobie myśli z kręgu tzw. urojeń depresyjnych (winy, kary, grzeszności, itp.). Skłonność taka uwarunkowana była u A. Chmielowskiego bardziej konstytucjonalnie niż społecznie, bowiem zdaniem A. Kępińskiego „introwertycy są bardziej skłonni do samokontroli niż ekstrawertycy i są na ogół mniej pewni swego porządku moralnego, większe u nich spotyka się moralne wahanie i wątpliwości. System samokontroli moralnej jest u nich bardziej rozbudowany, ale jednocześnie mniej stabilny [...] Wydaje się, że człowiek nie może wyzwolić się z ludzkiego porządku moralnego; jest skazany na własne sumienie. Ono jest często przyczyną nerwicowego obniżenia nastroju, czy nastawienia hipochondrycznego; poczucie choroby staje się wówczas swoistą karą. Ono wyzwala nieraz lęk i psychotyczne widzenie siebie i otaczającego świata. Fakt, że człowiek sam dla siebie jest nieraz sędzią surowszym niż otoczenie, należy prawdopodobnie tłumaczyć tym, że do wewnętrznego systemu kary i nagrody zostaje wciągnięta archaiczna składowa sumienia, działająca poniżej progu świadomości”<sup>66</sup>.

Łatwiej również zrozumieć genezę depresji A. Chmielowskiego w jego schizotypicznej strukturze osobowości i raczej leptosomicznej budowie ciała. Jakkolwiek przyjmuje się tzw. endogenną etiologię tej depresji (jej przyczyny dopatrujemy się w zmianach wewnętrznych), to jednak często wyzwalają ją określone czynniki zewnętrzne. Nazywamy je zewnętrznymi czynnikami reaktywnymi. U A. Chmielowskiego na pierwszy plan wysuwają się te czynniki, które są związane ze stosunkiem uczuciowym do własnej osoby, a więc problem obrazu samego siebie (tzw. autoportretu), postawy twórczej, sumienia czy frustracji.

Życie i postawa Brata Alberta po przebyciu choroby psychicznej — melancholii — zaświadcza ponadto o innej prawdzie zwią-

<sup>64</sup> A. Jakubik, J. Masłowski, *Antoni Kępiński — człowiek i dzieło*, Warszawa 1981 s. 358—365.

<sup>65</sup> A. Kępiński, *Lęk*, Warszawa 1977 s. 126.

<sup>66</sup> A. Kępiński, *Melancholia*, 1979 s. 140.

zanej z cierpieniem, mianowicie o twórczym charakterze cierpienia w jego ewangelicznym sensie. Brat Albert nie tylko odkrył sens ludzkiego cierpienia, ale poprzez cierpienie stał się jakby nowym człowiekiem. Nie sposób oderwać się od myśli, że Jan Paweł II, formułując refleksje zawarte w liście *Salvifici doloris*, stał bardzo blisko postaci Brata Alberta — jednego z największych współczesnych herosów ludzkiego cierpienia. To właśnie do tej postaci możemy odnieść w pierwszym rzędzie stwierdzenie, że człowiek w cierpieniu i poprzez cierpienie „znajduje jakby nową miarę całego swojego życia i powołania. Odkrycie to jest szczególnym potwierdzeniem wielkości duchowej, która w człowieku całkiem niewspółmiernie przerasta ciało. Wówczas, gdy to ciało jest głęboko chore, całkowicie niesprawne, a człowiek jakby niezdolny do życia i do działania — owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa tym bardziej jeszcze się uwydatnia, stanowiąc przejmującą lekcję dla ludzi zdrowych i normalnych”<sup>67</sup>.

Taką właśnie lekcję pobieramy do dziś z żywota Brata Alberta. Żywot ten widzimy i rozumiemy z tym większą jasnością i prostotą, jeśli patrzymy na Brata Alberta jak na naśladowcę Chrystusa, który „odsłonił sens ludzkiego cierpienia do samego końca”, nauczył bowiem człowieka „świadczyć dobro cierpieniem — oraz świadczyć dobro cierpiącemu”<sup>68</sup>. Jeśli istotną treścią cierpienia Brata Alberta była melancholia, to być może z nią należy wiązać społecznie korzystną i twórczą zmianę jego osobowości. Melancholia jest bowiem chorobą, która w szczególny sposób umożliwia wniknięcie w głąb osobowości, a także uwrażliwia na spostrzeganie potrzeb drugiego człowieka, zwłaszcza człowieka cierpiącego.

ZDZISŁAW RYN

### Brother Albert Chmielowski: Psychological Portrait

(Summary)

Adam Chmielowski, known as the venerable Brother Albert (1845—1916), a painter and, subsequently, a founder of a monastic order for the care of the homeless and the sick, suffered from a mental illness when he was thirty five, and for that reason he stayed in the Mental Hospital at Kulparków near Lvov. A common but unjustified belief in the medical circles is that he suffered from catatonic schizophrenia. This opinion was given and propagated by the late Professor Eugeniusz Brzezicki, a neurologist and psychiatrist from Cracow, in his

<sup>67</sup> Jan Paweł II, *Salvifici Doloris* 26.

<sup>68</sup> *Tamże*, 30.

work Schizophrenia paradoxalis socialiter fausta (Folia Medica Cracoviensia, 1961).

Meanwhile, the original case history of Adam Chmielowski's treatment at Kulparków was found in Cracow archives. The case history shows beyond doubt that at the turn of 1881 Adam Chmielowski suffered from depression, or melancholy, which is nowadays called affective psychosis. Apart from the pivotal symptoms there were depressive delusions (of punishment, guilt, humiliation, sinfulness etc.). A detailed analysis of the recovered case history as well as a study of Adam Chmielowski's personality have led to the unequivocal exclusion of the schizophrenia described by Professor Brzezicki.

The interpretation of Adam Chmielowski's melancholy has been based on one of Antoni Kępiński's conceptions relating to the sphere of axiological psychiatry which treats psychic distempers as resulting from disturbances of the valuation order (axiological order), and thus — first of all — the moral order. The origin of Chmielowski's depression has been also related to the schyzothymic structure of his personality.

The experience of mental disease in the form of melancholy contributed in great measure to the spiritual transformation of Adam Chmielowski into Brother Albert. This fact indicates that some forms of psychic depression can take a creative and socially expedient course.

Writing the letter *Salvifici doloris*, John Paul II must have come very close to Brother Albert, one of the modern heroes of human suffering. It is to Brother Albert that we can refer the statement that through suffering man „finds, as it were, a new measure of all his life and vocation. This discovery is a specific confirmation of the spiritual greatness which in the human being is out of all relation with the body” (John Paul II: *Salvifici doloris*).

Translated by Teresa Bela